

GONIEC ZAMOYSKI

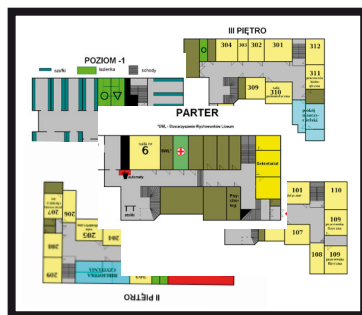


Spis treści:

3. Jan Zamoyski
4. Przewodnik po szkole
7. Kalendarium Zamoyszcza
10. Krótka historia zamoyskich bluz
12. Pierwsze i ostatnie wrażenie w Zamoyskim
13. Starowinki techniczne - szkoła
15. Ingress - dla posiadaczy telefonów z Androidem
17. Uzależnienia, czyli co jest nie tak z nami
18. Recenzja filmu "Django"
19. Recenzja filmu "Nieulotne"
21. Zamoyski - opowiadanie
25. Bestia - opowiadanie
27. Twórczość
28. Złote usta



Zeskanuj kod aby pobrać
"Gońca Zamoyskiego".



plan szkoły - str. 5

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Mateusz Kuchta

Zastępca redaktora: Monika Opełn-Bronikowska

Autorzy: Robert Bengsz, Mateusz Kuchta, Filip Dymitrowski, Martyna

Posłuszna, Jędrzej Mikucki, Małgosia Watras, Julka Kaczorowska, Jakub

Drożdż, Jacek Wisniewski, Weronika Pisula

Oprawa graficzna: Grzegorz Adach

Projekt okładki: Małgosia Watras

Redakcja pod opieką p. prof. Małgorzaty Mroczkowskiej

Jan Zamoyski



Wielki Kanclerz szesnastowiecznej Polski. Postać wybitna i nietuzinkowa. Osoba bardzo inteligentna, a jednocześnie sprawna w walce. Tylko czym te cechy są dla zwykłego nastolatka żyjącego w XXI wieku. Śpiewem odległej przeszłości. Ale spójrzmy na jego sylwetkę bardziej globalnie. Zamoyski zaczynał swoje życie w szlacheckiej, ale niezbyt zamożnej rodzinie. Pod koniec życia był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych magnatów Rzeczypospolitej. I stąd wynika cel naszej szkoły – abyśmy z rzeszy nastolatków wyrosli na elitę kraju. Abyśmy ciężką pracą i determinacją mogli być kiedyś jak Jan Zamoyski, wielcy i wpływowi. On właśnie dzięki dobremu wychowaniu osiągnął sukces i nie przez przypadek wypowiedział słowa będące także mottem naszej szkoły: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. I do tej przyszłej elity teraz możesz dołączyć także Ty!

M.K.

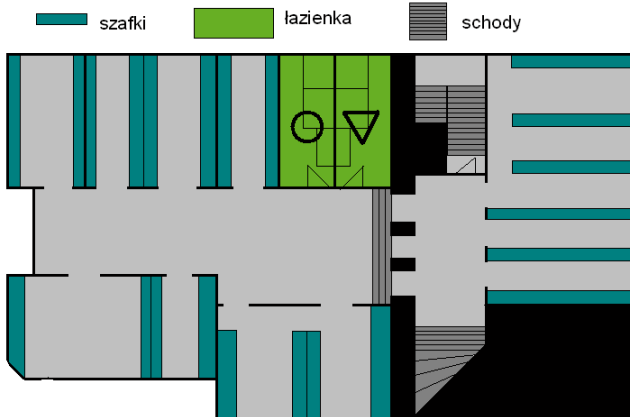
Przewodnik po szkole

Nie ma wielu szkół w Warszawie tak związanych z jednym, konkretnym miejscem jak liceum Zamoyskiego. Od początku jego istnienia, od 1905 roku, zajęcia nieprzerwanie odbywają się w budynku przy Smolnej 30. Prawie bez przerwy w tych samych murach, ciągle w tych samych salach. Wejście usytuowane jest od strony małej bocznej uliczki, prostopadłej do Smolnej. Po pokonaniu dość skromnych drzwi wejściowych ukazują się schody prowadzące do szatni na poziomie -1 oraz do parteru, na którym znajdują się m.in. sekretariat i gabinet lekarski. Najważniejszy jednak jest tu bufet, który cieszy się nader dużym powodzeniem. Na następne piętra prowadzą dwie klatki schodowe. Pierwsza, skromna i mała, i druga, wielka i elegancka, z secesyjnymi balustradami i miejscem na windę, która jest planowana tutaj od ponad stu lat. Korytarz na pierwszym piętrze może przytłaczać. Długi jest na ponad 60 metrów i wysoki na 5 metrów, przez co na klaustrofobię nie można tu liczyć. Z każdej jego strony kolejne drzwi prowadzą do poszczególnych sal. Tutaj mieści się siłownia, sala fizyczna

i geograficzna. Drugie piętro wydaje się być już nieco mniejsze. To tutaj znajduje się aula, miejsce, w którym odbywają się wszystkie uroczystości szkolne, w tym studniówka. Pisze się tu również klasówki. Drugi etaż to także biblioteka, „obdarowana” nie tylko pokaznym zbiorem lektur, ale i innymi książek. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Znalazła się tu również sala chemiczna, witająca wszystkich swoimi charakterystycznymi i specyficznymi zapachami. Ostatnie, trzecie piętro, jest nieco niższe od pozostałych. Swoją siedzibę mają tu nauczyciele, zawsze chętnie służący pomocą. Tuż obok pokoju nauczycielskiego znajduje się tablica, na której m.in. zawsze wisi kartka z aktualnymi zastępstwami, przez co na każdej przerwie jest oblegana przez uczniów. Na samym końcu, przy secesyjnej klatce schodowej, mieszczą się dwie sale historyczne, słynące z najcieplejszych temperatur pokojowych (co nie znaczy, że gdzie indziej jest zimno). Zwłaszcza zimą jest to niezwykle udogodnienie.

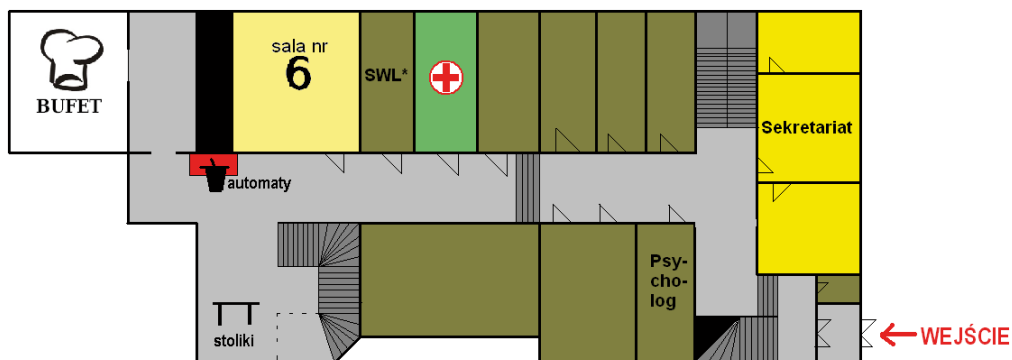
Robert Bengsz

POZIOM -1

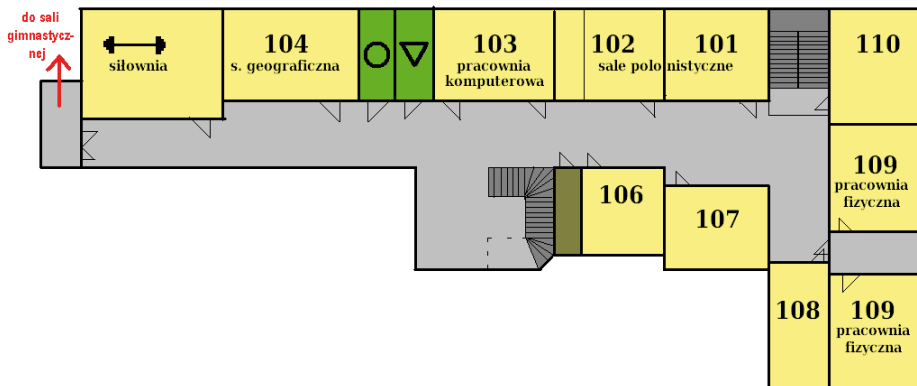


PARTER

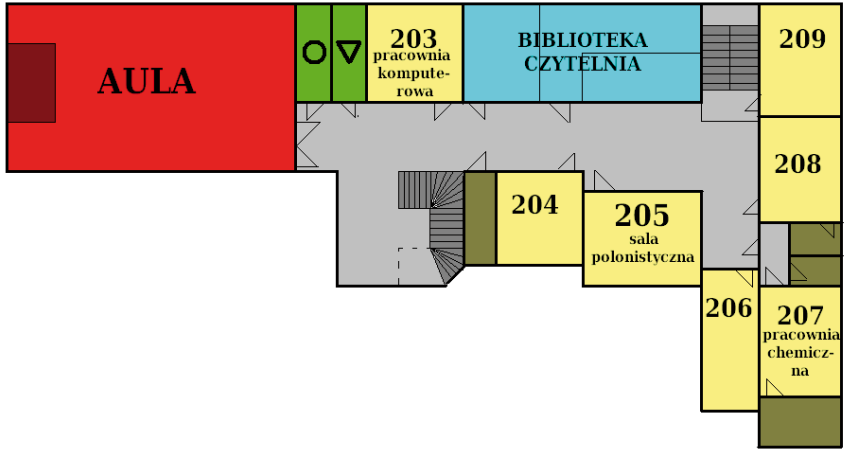
*SWL - Stowarzyszenie Wychowanków Liceum



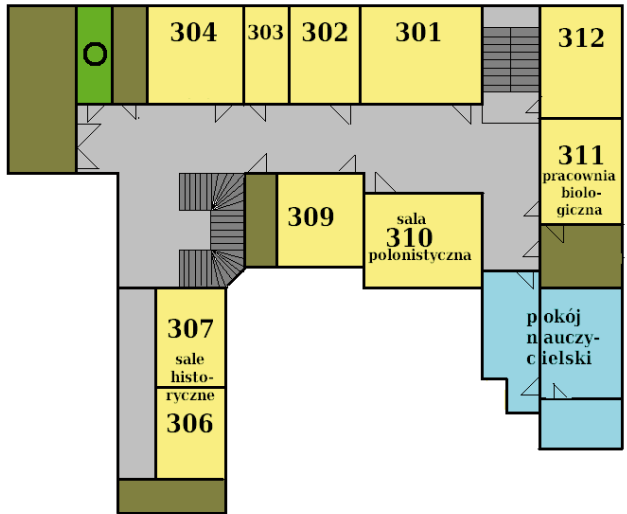
I PIĘTRO



II PIĘTRO



III PIĘTRO



KALENDARIUM ZAMOYSZCZAKA



W Zamoyskim, podobnie jak we wszystkich innych szkołach, spędzamy 10 miesięcy. W praktyce, po odliczeniu weekendów, ferii, świąt i innych dni wolnych, wychodzi około 180 dni nauki w roku, jednak nadal to jest aż 10 miesięcy! Każdy z nich jest specyficzny, w każdym także można zauważyć różne postawy zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Oto krótkie kalendarium Zamoyszcza.

Wrzesień. Miesiąc o tyle dziwny, że uczniowie uznają go niejako za wakacyjny, natomiast nauczyciele chcą dziarsko ruszać do pracy. Występuje więc swoisty konflikt interesów. My, którzy chcemy korzystać z ostatnich w roku ciepłych, słonecznych dni, potrzebujący spotkań w plenerze czy wspólnej gry w piłkę, kontra nauczyciele, którzy najwyraźniej

takich potrzeb nie mają. Bardzo dziwi również to, że nie znają oni chyba pojęcia rozleniwienia, które we wrześnie mocno rządzi naszym życiem...

Październik. Wbrew pozorom jeden z trudniejszych miesięcy w roku. Pogoda przestaje już być tak dobra, w związku tym już trudno wymówić się poczuciem „wakacyjności”. Październik to także kumulacja sprawdzianów związana z masowym kończeniem pierwszych działów podręczników. Zaczyna się poszukiwanie źródeł natchnienia do dalszej pracy lub też w niektórych przypadkach, rozpoczęcia jakiegokolwiek pracy.

Listopad. Miesiąc zaczynający się Dniem Wszystkich Świętych, co oznacza

pierwszy dzień wolny w roku! Chwilę później także Święto Niepodległości, drugi dzień wolny. A potem rozpoczęcie odliczania pod tytułem „byle do świąt”. Listopad jest także zazwyczaj miesiącem pierwszego, niezbyt trwałego śniegu. Podobnie jak ten śnieg często topnieją także dobre humory, co spowodowane jest pierwszym w semestrze zebraniem, na którym podawane są oceny.

Grudzień. Idą święta!

Przynajmniej w pojęciu uczniów, bo nauczyciele tradycyjnie mają odmienne zdanie na ten temat. Gdy spora część z nas chciałaby się skupić już na świątecznych zakupach, porządkach czy ogólnie na świątecznej atmosferze, nauczyciele gonią do książek i zeszytów. W niektórych głowach powstaje nawet może trochę dziwne pytanie: czy nauczyciele nie przygotowują się wcale do świąt? Tuż przed świętami ma miejsce spychany na ostatnie lekcje Konkurs Kolęd.

Styczeń. Nowy rok, a wraz z nimi nowe problemy. A właściwie stare problemy, którym wcześniej nie poświęcało się zbyt wiele uwagi. Widmo

kończącego się semestru, a co za tym idzie wystawienia ocen, skłania często do zaskakująco ciężkiej pracy nad ich poprawieniem. Co prawda wielkimi krokami zbliżają się już ferie, coraz trudniej o skupienie w tak specyficznym okresie między świętami a feriami, jednak niektórzy muszą się poświęcić, walcząc o byt i przetrwanie, czyli poczciwą ocenę dopuszczającą. A potem hulaj dusza, piekła nie ma. Na ferie marsz!

Luty. Dlaczego te ferie są takie krótkie? – to podstawowe pytanie po powrocie do szkoły. Ten miesiąc jest więc łudząco podobny do września, z tą tylko różnicą, że pogoda jest absolutnie odwrotna. Jednak prawie każdy by chciał nadal jeździć na nartach w odległych krainach lub po prostu cieszyć się własnym domem i najbliższą okolicą. Nie można. Rozpoczyna się kolejna seria sprawdzianów, o tyle ważna, że wpływająca na ocenę roczną. Nie można machnąć ręką i obiecać poprawę w drugim semestrze. Bo on już się zaczął.

Marzec. Miesiąc niczym się specjalnie nie wyróżniający. Sprawdziany,

kartkówki, odpowiedzi. Zbliża się co prawda Wielkanoc (choć to zależy od roku), ale nie wywołuje już ona takich emocji, jak Boże Narodzenie. Za typowe wydarzenie na pewno trzeba uznać Konkurs Piosenki Obcojęzycznej, który tradycyjnie odbywa się co roku w pierwszy dzień wiosny. Udział w nim może wziąć każdy Zamoyszczak. Takie szkolne Must Be The Music.

Kwiecień. Ostatni miesiąc nauki dla maturzystów. Względny spokój dla pozostałych uczniów, gdyż nauczyciele skupiają się na wystawieniu ocen trzecioklasistom i ostatnich przygotowaniach maturzystów. Nie oznacza to co prawda absolutnego luzu, jednak krótki okres oddechu.

Maj. Najpiękniejszy miesiąc dla dwóch trzecich szkoły. Klasy pierwsze i drugie cieszą się przedłużoną majówką, na którą składają się dwa majowe święta oraz dni wolne spowodowane maturami. W praktyce wychodzi około 2 tygodni bez szkoły. Co ważne pogoda również zaczyna dopisywać, jakby ciesząc się wraz z nami. Klasy trzecie natomiast piszą maturę, nazywaną często „najważniejszym egzaminem

w życiu”. Ślęczą więc nad niesamowicie długimi testami, sprawdzającymi, co też oni robili przez ostatnie niecałe 3 lata. Pozytywne w tej sytuacji jest dla nich to, że gdy już skończy się kilkutygodniowy okres matur, będą mieli najdłuższe w życiu, ponad trzymiesięczne wakacje przed rozpoczęciem studiów.

Czerwiec. Z jednej strony – przecież to już wakacje. Ciepło, słonecznie, aż chce się żyć. Z drugiej strony – ostatni miesiąc roku szkolnego. Podobnie jak w styczniu okres poprawiania ocen, jednak znacznie bardziej stresujący, bo w razie niepowodzenia pozostaje tylko sierpień. A poprawka, to wiadomo – zmarnowane wakacje. Wszyscy więc cierpią w szkole, bo przy pogodzie na zewnątrz innego słowa nie można użyć, siedząc prawie do końca miesiąca, będąc ofiarami „genialnego” pomysłu Ministerstwa Edukacji Narodowej o nielogicznym wydłużeniu roku szkolnego. Przy życiu trzyma tylko myśl, że zaraz są...
WAKACJE!

Już niedługo. Trzymajmy się...

Mateusz Kuchta

Krótką historia zamoyskich bluz



Jako że robię się już bardzo stary i za chwilę odejdę z tego świata (w końcu matura już za niespełna półtora miesiąca...), warto przekazać potomnym historię tego, jak w naszych szarych murach zagościły charakterystyczne kolorowe bluzy z sympatycznym „kapsłem” na przodzie i koszulki nawiązujące wzornictwem do popularnego napoju. Zatem, drodzy Czytelnicy, rozsiądźcie się wygodnie i posłuchajcie.

O idei szkolnych bluz i ludziach, którzy zajmują się tym zawodowo, dowiedziałem się mniej więcej w październiku od koleżanki (dziękuję, Martynko!). Brzmiało to naprawdę zachęcająco, a jako ówczesny przewodniczący Samorządu Uczniowskiego poczułem się

zobowiązany do zorganizowania bluz także w Zamoyu. Dlatego nawiązałem kontakt z Serwus Company, firmą prowadzoną przez kilku przedsiębiorczych maturzystów, którzy swój fenomenalny – jak się wkrótce okazało – pomysł przekuli w świetny biznes. Wtedy dopiero rozkręcali działalność, a Zamoyski był jedną z pierwszych szkół, które włączyły się we współpracę z nimi. Od spotkania na „Patelni” przy stacji metra Centrum i obejrzenia przykładowych modeli wykonanych dla innych szkół rozpoczęła się akcja w naszej szkole. I – co uważam za najbardziej wartościowy skutek tego przedsięwzięcia – naprawdę poruszyła zamoyskie tłumy. Nie pamiętam, żeby za mojej bytności w tej szkole coś

wzbudzało tyle pozytywnych emocji i naprawdę skłaniało do działania, za co należą się wszystkim zainteresowanym ogromne podziękowania. Do Samorządu spływały projekty uczniów i absolwentów, spośród których w wyniku ankiety na Facebooku wyłoniono dwa: jeden możecie oglądać na bluzach, drugi na koszulkach. Po dostarczeniu próbnego egzemplarza przez 2 tygodnie trwała akcja promocyjna. Większość chyba pamięta: jednoosobowy bazar na każdej długiej przerwie, każda bluza przymierzana przez 100 osób, a wszystko w eleganckiej torbie szwedzkiego sklepu meblowego. Za największy błąd tej akcji uważam ogłoszenie premierowego pokazu próbnego egzemplarza bluzy na zebraniu Samorządu w sali 301 – tłum taki jak ten zwykle spotyka się w porannych kursach komunikacji miejskiej. Ale przynajmniej nauczyłem się na dźwięk dzwonka błyskawicznie składać ubrania i pakować je do wielkiej siatki.

Jak ocenić całe to

zamieszanie? Niewątpliwie wymagało sporo jego zaangażowania, a nieraz i nerwów, ale definitywnie było warto. To wyjątkowo udana oddolna inicjatywa uczniowska, która na dodatek zakończyła się powodzeniem – w pierwszej turze rozeszło się ponad 200 egzemplarzy bluzy. Zaktywizowała przy tym naprawdę wielu uczniów. Wreszcie dało się odczuć, że w Zamoyskim coś się dzieje. Przy okazji możemy być dumni z efektów końcowych, bowiem nasze bluzy na tle innych szkół wyglądają wyjątkowo korzystnie... Dlatego w ślad za pierwszą turą ruszyła druga. Co dalej? To już zależy od nowego Samorządu, skłamałam to na ich ręce. Mnie pozostaje patrzeć ze wzruszeniem, jak mały, biedny Zamoyszczyk skulony ze strachu nad książką od matematyki przynajmniej nie trzęsie się z zimna, otulony w ciepłą, zamoyską bluzę...

Filip Dymitrowski





Pierwsze i ostatnie wrażenie w Zamoyskim



Przy wyborze liceów kierowałam się intuicją. Oczywiście, na ranking również zerkałam, bo przecież pierwsza dwudziestka to swego rodzaju prestiż. Jakież to naiwne!

W Zamoyskim nikogo nie znałam i to było dla mnie najważniejsze. Wszystko od nowa, czysta karta i tak dalej.

Pierwsze wrażenie: przyjemna lokalizacja, imponujący budynek, poważnie wyglądający nauczyciele i szok, jakiego doznałam zdawszy sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma tutaj tradycja. Mnie, zbuntowanej szesnastolatce, nie za bardzo to odpowiadało, więc już spisałam Zamoja na straty.

Klasy liczne, co dla absolwentki społecznego liceum, było czymś kompletnie nowym. Dobra wiadomość dla outsiderów - przy takiej ilości uczniów łatwo jest pozostać incognito.

Słowem, pierwszy rok był mocno nijaki. Wiele zmieniła legendarna

już wycieczka edukacyjno-integracyjna, podczas której wreszcie nawiązały się mocniejsze więzi w klasie. Z czasem było coraz lepiej, co oznacza, że miałam fart, jeżeli chodzi o mój rocznik i kandydatom życzę tego samego.

Teraz mam dziewiętnaście lat i widmo matury nad sobą. Sporo się zmieniło od pierwszej klasy. Przede wszystkim, jestem pewna, że pozostanę w kontakcie z wieloma osobami ze szkoły. Przyznam, że przygotowanie do matury jest nienajgorsze. Jednak problemem pozostaje atmosfera na niektórych lekcjach. Nie polecam Zamoyskiego ludziom o słabych nerwach (choć Panie psycholog są bardzo miłe) oraz gimnazjalistom liczącym na hulaszczy tryb życia.

Martyna Posłuszna

STAROWINKI TECHNICZNE

Apollo Horizon 15000, magnetowid oraz Altus 140 czyli po PRL-owskie przedmioty w Zamoyskim

Jak wszyscy wiecie, nasza szkoła ma ponad stuletnią tradycję, więc powinniśmy znaleźć w niej niejednego zabytek techniczny. Niestety nie ma tego zbyt wiele. Nasza szkoła wymienia stary sprzęt na nowy na bieżąco, więc nie ma tutaj miejsca na zbędne graty. Zachowały się jednak nieliczne przedmioty o których warto wspomnieć.



Apollo Horizon 15000

Jak wszyscy zapewne wiecie, nauka jest ważną rzeczą. I choć wielu nauczycieli się ze mną nie zgodzi, to bez pomocy naukowych uczyć się, oraz nauczać, byłoby ciężiej.

Jedną z takich pomocy jest Apollo Horizon 15000, czyli nasz niezawodny rzutnik tekstu. Mimo swoich lat jest często wykorzystywany do wyświetlania slajdów na biologii i geografii. Zasada jego działania jest banalnie prosta: światło podświetla przeźrocze, które powiększone przez soczewkę, odbija się od szkła pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i pada na ścianę. Najzabawniejszą rzeczą jest to, że stoi on w klasach z rzutnikiem multimedialnym, o wiele lepszym od tego zabytku. Cóż, stare przyzwyczajenia są czasem silniejsze od postępu technologicznego.

Magnetowid

Co tu dużo mówić. Sprzęt minionej epoki jest dalej wykorzystywany w parze z telewizorem kineskopowym w sali biologicznej. Lata dziewięćdziesiąte jak na obrazku. Aż się łezka w oku kręci.



Altus 140

Ostatnią ciekawą rzeczą w naszej szkole jest głośnik Altus 140 wiszący nad wejściem do stołówki. Dobry głośnik polskiej firmy Unitra, swego czasu kosztujący majątek. Nasuwa mi się jednak kilka pytań bez odpowiedzi. Dlaczego jest tylko jeden?

Czemu nikt go nie naprawi, (bo jest zepsuty)? oraz ostatnie; po co ktoś w ogóle powiesił ten a nie inny głośnik. Przecież to cudo jest przeznaczone do dużych sal. Ma potężny bas i gra na tyle głośno, że mogłoby nagłośnić całą szkołę. No właśnie bas, po co komu dudniące ściany. Zrzucę tutaj winę na absurd PRL-u. Teraz jednak ktoś mógłby naprawić ten głośnik, warty po naprawie ok 800 zł. Albo chociaż go zdjąć i wyrzucić, żeby nie stwarzał zagrożenia.

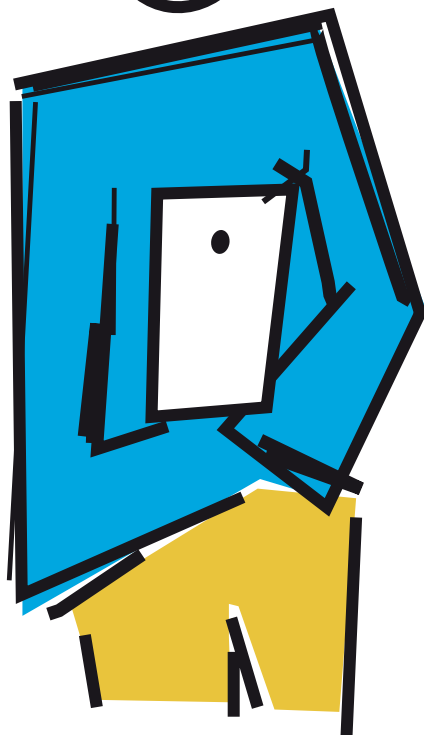
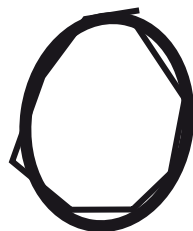
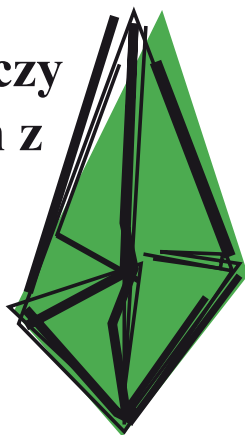


Jędrzej Mikucki

P.S: Gdyby w szkole zamontowano windę, (były takie plany, patrz: kształt schodów przy stołówce), to mógłbym napisać jeszcze trochę.

Ingress – coś dla posiadaczy telefonów komórkowych z Androidem

Dwie frakcje walczą o przejęcie władzy nad tajemniczą energią, prawdopodobnie pochodzącą z innego wymiaru, która może wpływać na ludzkie umysły. Strony walczące to Oświeceni – wierzący w możliwość wykorzystania owej siły dla dobra ludzkości – oraz Opór – uważający energię za zagrożenie. Brzmi to jak temat serialu s-f, podczas gdy *Ingress* to nowego rodzaju gra miejska na telefon. Nie zagra się w nią, siedząc tylko w domu czy w przerwie między lekcjami. Gra terenowa, zintegrowana z mapami Google, jest połączeniem MMO, geocachingu, gier terenowych dla posiadaczy GPS i zabaw w „zdobywanie flagi”. W charakterystycznych punktach miast na całym świecie, (np. takich jak ratusze, posterunki policji, muzea czy pomniki), znajdują się wirtualne portale, które gracze obu frakcji muszą „przejąć”, by zabezpieczyć określony obszar. Członkowie przeciwnej frakcji mogą



„hakować” portale lub niszczyć je przy użyciu wysysających energię „bomb”.

Gra jest o tyle ekscytująca, że zmusza do interakcji z innymi, a umieszczenie jej w rzeczywistym świecie sprawia, że gracze mogą się poczuć jakby naprawdę toczyli batalię o dobro ludzkości. Zdarzały się na przykład sytuacje, kiedy dwóch graczy hakowało na raz jeden portal, stojąc o kilka metrów od siebie w tłumie ludzi i nie wiedząc, który z nich wszystkich jest jego przeciwnikiem. Przez kilka dni istniała również strefa rozmieszczona przez graczy z Niemiec, Włoch i Francji, pokrywająca dużą część Szwajcarii.

Bieganie po mieście z telefonem w rękę, zatrzymywanie się co chwila w miejscach publicznych przyciąga uwagę. Przekonali się o tym gracze zatrzymani przez służby porządkowe czy policję. Ze względu na takie przypadki tematy dotyczące bezpieczeństwa i postępowania ze służbami w czasie gry są jednymi z najważniejszych na forach graczy.

Ingress nie ogranicza się do zdobywania kontroli nad strefami i „hakowania” portali. Istnieje

strona www.nianticproject.com, gdzie gracze mają możliwość zapoznania się z innymi szczegółami ze świata *Ingress*. Gra na dwóch płaszczyznach – internetowej i rzeczywistej – potęguje wrażenie, jakby gracz uczestniczył w rzeczywistej historii dziejącej się za plecami zwykłych ludzi.

W tym momencie gra jest jeszcze w fazie beta, ale patrząc na szybki postęp, możemy przypuszczać, że już niedługo wejdzie do użytku. Na razie da się jedynie przypuszczać, jak bardzo gra może ewoluować w przyszłości. Jest to z pewnością wielki przełom, w przypadku gier miejskich, bo nawet jeśli mieliśmy już okazję kręcić się po mieście w celu przejścia poziomu, to jeszcze nigdy nie wymagało to połączenia sił z innymi, często nieznanymi nam osobami.

Małgosia Watras

Uzależnienia, czyli co jest nie tak z nami

Zapewne przeczytaliście tytuł tego artykułu i pomyśleliście:

„o Boże, co za człowiek, będzie nas moralizował?”. Niespodzianka, nie będę, róbta co chceta.

Myślę jednak, że ten artykuł nie jest skierowany do palaczy, alkoholików, ani palących marihuanę.

To artykuł skierowany do każdego, kto posiada smartfona. Tak, tak moi mili do większości z nas.

Zastanawialiście się kiedyś, ile czasu spędzamy grając w głupie gierki na telefonie, przeglądając bezsensownie facebooka, instagram czy inne żżeracze czasu.

Zakładam, że minimalnie 7 godzin tygodniowo siedzimy z telefonem w ręku jak bezmózgie zombie.

I tutaj nasuwa się pytanie: co zabiera nam więcej życia? Paczka papierosów? To około półtorej godziny istnienia krócej. Butelka wódki? To pewnie ze dwie.

Nie zamierzam nikogo zachęcać do przyjmowania środków

odurzających, ale pomyślcie, co naprawdę nas zabija, zabiera czas jak mroczny kosiarz.

Napisałem o smartfonach, ale to tylko czubek góry lodowej. Komputer, Telewizor... Ludzie zacznijmy być aktywni. Zacznijmy żyć tu i teraz. Poznawać nowych ludzi, aktywnie spędzać czas. Przestańmy zamykać się na siebie, bo jak tak dalej pójdzie staniemy się odosobnionymi, dorosłymi dziećmi żyjącymi w krainie marzeń. I tak skończy się historia gatunku ludzkiego z powodu braku przyszłych pokoleń.

Jędrzej Mikucki

DJANGO

UNCHAINED

Quentin Tarantino, nim zyskał światową sławę niekonwencjonalnymi obrazami kinowymi, pracował w wypożyczalni kaset wideo. Dzięki temu stał się znawcą popkultury i kina. Karierę filmową rozpoczął od sprzedawania scenariuszy, a obecnie jest na ustach wszystkich - szczególnie ludzi młodych.

„Django” to najnowsze dzieło Tarantino. Zostało wyróżnione Oscarem za najlepszy scenariusz oryginalny oraz dla najlepszego aktora drugoplanowego - Christopa Waltza. Ten sam duet otrzymał Złote Globy. Jednak niezrozumiały jest dla mnie zachwyty nad tym filmem. Przyznam, że scenariusz zasłużył na Oscara, ze względu na oryginalną fabułę i błyskotliwe dialogi. Tarantino kontynuuje, po „Bękartach Wojny”, motyw zemsty uciemiężonego narodu - tym razem afroamerykańskich niewolników. Jamie Foxx wybornie zagrał niekonwencjonalnego łowcę głów i wrażliwego kochanka. Niestety, Waltz mimo tak różnych ról do odegrania, zaprezentował się identycznie jak w „Bękartach wojny”. Nie ujmuję mu talentu,

jednak irytująca maniera i monotonia w grze aktorskiej nie powinna być nagradzana.

Cechami charakterystycznymi filmów Tarantino są: epatowanie przemocą, oszałamiające ilości krwi tryskające z najmniejszej nawet rany oraz sytuacje patowe - kilka osób naraz mierzy do siebie z broni. Wulgaryzmy i seksualna metaforyka nie rażą widza, wręcz przyciągają, dzięki popisowym rolom wybitnych aktorów.

Jednak jakże smutny jest fakt, że przerażająca liczba jego „fanów” ceni sobie głównie efekty specjalne - dużo krwi, dużo wybuchów oraz dużo bluźnierstw. Podobnie jak Woody Allen, Quentin Tarantino tworzy niekonwencjonalnie komercyjne filmy. Zadowoleni są zarówno ludzie prości, jak i Ci bardziej obyci w tematyce kina. Ta dwupłaszczyznowość odbierania dzieł Tarantino to wyjątkowo ciekawa cecha. Pytanie, czy przez trafianie w gusta tłumu z czasem nie straci „tego czegoś”? Miejmy nadzieję, że nie i niech tkwi w naszej pamięci jako prowokujący król kultowych (Pulp Fiction!) filmów.

Martyna Posłuszna



“Nieulotne”

Ten film zaciekał mnie, gdy po raz pierwszy o nim usłyszałam. Zwiastun obejrzałam w kinie przed „Bejbi Blues” i czekałam z niecierpliwością na premierę. Film został wyreżyserowany przez Jacka Borcucha (reżyser znany z „Wszystko co kocham” - godny polecenia!). Zdjęcia natomiast są autorstwa Michała Englerta, który otrzymał za nie prestiżową nagrodę na Sundance Film Festiwal. Muzykę skomponował Daniel Bloom (również „Wszystko co kocham”). Borchuch znowu postawił na aktorów młodego pokolenia – Jakuba Gierszałę i Magdalenę Berus. Na ekranie asystują im m.in. Andrzej Chyra i Joanna Kulig.

Film jest dość wyraźnie podzielony na dwie części, które można oceniać osobno ze względu na fakt, że są zupełnie inne. Historia zaczyna się w Hiszpanii,

dokąd studenci Michał i Karina wyjechali do pracy. Zakochują się i beztrudnie spędzają razem czas. Sceny ich miłości są przeplatane zwierzeniami najbliższych. Tutaj kamerzysta się popisał - idylliczny krajobraz w odcieniach beżu, dobrze oddane piękno ludzkiego ciała, świetne ujęcia (m.in. początkowa scena skoku do wody). Zdjęcia są naprawdę klimatyczne i wprowadzają widza w odpowiedni nastrój. W całym filmie nie ma za dużo dialogów, jednak te odbywające się w Hiszpanii są ciekawe, momentami przepełnione humorem (co mnie zaskoczyło). To spokojne, zrównoważone życie burzy jednak tragedia - bezsensowna, niespodziewana, okrutna.

W drugiej części filmu bohaterowie wracają do rodzinnego kraju – akcja przenosi się do Polski. Nastrój zupełnie się zmienia. Już nie

jest słonecznie, tylko ciemno, zimno i brudno. Bohaterowie nie są już indywidualnymi, wolnymi jednostkami, teraz giną w tłumie ludzi. Tak drastyczna zmiana otoczenia potęguje silne uczucia spowodowane tragicznym wydarzeniem.

Śledzimy teraz oddzielne losy Kariny i Michała oraz ich walkę z samymi sobą. Wiele rzeczy jest niewypowiedzianych, wiele emocji skrytych, wiele scen milczących. Jak w pierwszej części filmu było to klimatyczne, w drugiej po prostu przeszkadza. Zwykle czynności są przeciągane, być może aby ukazać głębię, której ja tam właściwie nie dostrzegam. Już nie ma tylu ładnych ujęć

i ciekawych scen.

Podobały mi się tylko dwie: pierwsza rozmowa Kariny

i Michała w Polsce oraz impreza w mieszkaniu koleżanki Kariny. Widać również małe niedociągnięcia w montażu. Jedyną zaskakującą sceną w całym filmie było dla mnie zakończenie. Byłam zdumiona, że nastąpiło tak nagle. Nigdy nie miałam takiego poczucia, że to jeszcze nie może być koniec filmu, przecież to scena jak jedna z wielu. Zakończenie może być odebrane w dwojaki sposób - każdy może inaczej je zinterpretować. Może

autor chciał sprawić, by każdy po obejrzeniu, dłużej zastanowił się nad nim i żeby opowieść zapadła mu w pamięć. Moim zdaniem nie udało mu się, film jest z rodzaju tych, o których krótko po wyjściu z kina po prostu się zapomina.

Jestem pewna, że każdy, kto go oglądał, będzie jednak pamiętał o aktorach. Jakub Gierszał grał świetnie, lecz na główny plan wysuwała się Magdalena Berus. Jej wizerunek w tym filmie był zupełnie inny niż w „Bejbi blues”. Tam była słodką nastolatką w oryginalnych, wyrazistych strojach, a tutaj jest już bardziej dojrzałą, cichą, normalną dziewczyną nie zwracającą uwagi. Sądzę, że taka różnorodność bardzo pozytywnie wpłynie na jej przyszłą karierę.

Po obejrzeniu zwiastunu „Nieulotne” byłam zachwycona. Oczekiwałam dramatu,

z wyrazistymi elementami thrilleru. Zawiodłam się, gdyż akcji nie było w ogóle, a wszystkie dobre sceny zostały przedstawione w zwiastunie. Wiem, że szybko ucieknie on z mojej pamięci. Na pewno nie warto iść do kina. W domu można obejrzeć dla gry aktorskiej i zdjęć – szczególnie tych w pierwszej części.

Julka Kaczorowska



Zamoyski

Czasami zdarzają się dni takie jak ten. Nic się nie chce, w pracy wszyscy cię denerwują, szef nagle wyjeżdża z toną zajęć na które nie masz ochoty. Ania właśnie miała taki dzień. Do klubu, w którym pracowała jako barmanka, tej nocy były tłumy. Ania dwoiła się troiła, a szef i tak wiedział swoje. Nie opieprzaj się, popatrz tam siedzi klient, obsłuż go. Jakby nic innego nie miało sensu, tylko nękanie Ani. A jeszcze ta Roksana... nie dość, że większość czasu cackała się zbyt przymilnie z co przystojniejszym gościem klubu, to co raz robiła sobie przerwę. No, ale jak się często chodzi do gabinetu szefa i wychodzi po godzinie... Ani brakowało komentarzy.

Ania wyszła z klubu ostatnia. Dobry wspaniałomyślny

szef kazał jej go zamknąć. Klub znajdował się na warszawskiej Pradze, więc Ania zawsze brała ze sobą sfluwę. Tak na wszelki wypadek. I zawsze rozglądała się niespokojnie na boki. Co chwilę widziała niespokojne cienie, poruszające się w ciemnych zaułkach i błysk metalu zza pleców dobiegł czyjś gardłowy śmiech. Ania co chwilę sięgała do torebki macając glocka i czując bezpieczną ulgę.

- Anno - usłyszała szept, jakby ktoś miał problem z gardłem. Odwróciła się, ale nikogo za nią nie było. Jednak przestraszyła się nie na żarty. Ktoś znał jej imię, czy tylko jakiś menel wymówił je przypadkowo w pijackim transie?

- Anno Rybińska, nie sadzę żeby było ci miło, gdyby

twój rozmówca stał do ciebie odwrócony plecami - odezwał się ten sam głos, tym razem pewniej. Ania nie odwróciła się nawet, a już w ręce miała pistolet.

- Zechciałabyś odłożyć pistolet i pomówić ze mną- spokojnym, pewnym głosem odezwał się wysoki, bladokóry mężczyzna w kruczo czarnym jak jego włosy płaszczu.

Zadziwiająco, że mówił jakby nie celowała do niego z pistoletu w niego przestraszona kobieta.

- Ssskąd znasz moje imię?- jęknęła.

- Najpierw odłóż pistolet. Nie lubię gdy pistolet przykładany jest mi do twarzy.

Zrobił jeden gwałtowny ruch za dużo. Ania nie chciała strzelać, tak po prostu wyszło. Liczyła, że koleś odejdzie, ale ten stał jak stał. Spanikowała. Kula trafiła nieznajomego prosto w czoło.

- O Boże, o Boże!- wyjęczała Ania. - O mój Boże, zabiłam go. - pomyślała - Jak nic go zabiłam. Ja...

- Jak mówiłem proszę, żebyś odłożyła broń- powiedział zabity człowiek, który przecząc wszelkim prawom życia i śmierci nie był trupem. Duża dziura w czole niemalże natychmiast zrosła się.- Nie chciałbym dostać jeszcze raz.

- O żesz. Ty żyjesz!

- A pewnie- przytaknął.

- Kim ty do cholery jesteś?! O nie, wampir... Nieznajomy wybuchnął gromkim nie udawanym śmiechem.

- Wampir, a to dobre.

- No co? - warknęła obrażona.- Po tym jak żyjesz po strzale w głowę to dość prawdopodobne.

Koleś wzruszył ramionami.

- Nie, Anno, nie jestem wampirem, daleko mi do tego. A teraz poproszę o twój pistolet.

Zdziwiła się, że oddała go tak łatwo. Może wiedziała, że nic mu nim nie zrobi? Nieznajomy wycelował w nią, a raczej w cel tuż obok Ani i wystrzelił. Dwa razy. Ktoś obok Ani upadł z hukiem. Nieznajomy opuścił broń.

- Zabierzcie go - rozkazał. Skryci w cieniu bandyci posłusznie zabrali ze sobą rannego jęczącego kolegę. Nieznajomy oddał Ani broń.

- Zakładam, że masz niedaleko jakiś środek transportu. Radziłbym się do niego udać.

- Tak, pewnie masz rację - wymamrotała oszołomiona. Wsiedli do osobowego auta. Ania jednak nie uruchomiła silnika.

- Możesz mi w końcu powiedzieć coś za jeden? Strzelasz do ludzi, sam nie możesz zostać zabity...

- Lękam się, że tamten

koleś miał wobec ciebie mordercze zamiary. Gdybym nie strzelił mógłby zrobić ci nieprzyjemne rzeczy. A tego chciałbym za wszelką cenę uniknąć. Ale jeśli zrobiłem ci przykrość uniżenie przepraszam. Pozwól, że spróbuję to naprawić... - powiedział tajemniczo i pstryknął palcami. Tylne drzwi otworzyły się i niemal natychmiast zamknęły. Ania z przerażeniem stwierdziła, że miejsca z tyłu nie były puste.

- Gwarantuje ci, że nie będą niczego pamiętać- uśmiechnął się.

- Zabijesz ich?- bardziej stwierdziła niż zapytała.

- Nie.

- To czego ode mnie chcesz?

- Pozdrowienia od babci Adeli.

Ania spojrzała na niego wzrokiem, który mówił „oszałałeś?”.

- Moja babcia nie żyje od pół roku.

- Zależy co rozumiesz przez „nie żyje”.

- Słuchaj, co ty jesteś, jakiś anioł?! Moja babcia nie żyje, a ty przekazujesz mi od niej pozdrowienia to

- Niemożliwe?

- Właśnie cholernie

niemożliwe.

- Przeżyłem strzał w głowę

z odległości metra, Anno. Sama dopowiedz sobie resztę.

Zamilkła zbita z tropu.

- Dobra, powiedzmy, że ci wierzę. Rozmawiałeś z nią? Znaczy z babcią?

- Zabawna kobieta – nieznajomy uśmiechnął się do własnych myśli.- Poprosiła mnie o przysługę.

- Dobrze jej tam?- wskazała na górę.

Nieznajomy uśmiechnął się.

- Miejsce, gdzie się akurat teraz znajduje twoja babcia, trudno nazwać niebem.

- Co? Przecież niemalże codziennie chodziła do Kościoła...

- Chodzenie do Kościoła nie przesądza o pobycie w niebie, a przynajmniej nie w całości - zaserwował kolejny z tajemniczych uśmiechów - I nie rozumiałaś mnie dokładnie, nie jest w piekle. Chociaż można powiedzieć, że miała diabła za skórą.

Ania milczała, nie bardzo wiedząc, co ma zrobić. W końcu przekreśliła kluczyki w stacyjce.

- To dokąd jedziemy?

- Na Smolną.

W zaskakująco szybkim czasie znaleźli się po lewej stronie Wisły. Wjechali w uliczki za PKP Powiśle.

- Zaparkuj przed tą szkołą.

Ania zauważyła budynek.

Posłusznie zaparkowała na wolnym podjeździe. Wysiedli z auta.

- Po co tu jesteśmy?

- Do tej szkoły chodziła twoja babcia – powiedział nieznajomy.

- Domyśliłam się, zwłaszcza, że i ja tu uczęszczałam...

- Świetnie, oprowadzisz mnie – wyszczerzył śnieżnobiałe zęby. Ania z ulgą zauważyła, że kły nie są wydłużone ponad normę.

- Jak wejdziemy? O tej porze zamknięte. Mężczyzna przyjrzał się drzwiom. Chwile się nad nimi zastanawiał, w końcu jednak same się otworzyły.

- Proszę bardzo, damy przodem. Ania weszła do środka, do dawno już niewidzianego liceum. Zabawne, ale nic się w nim nie zmieniło. Schody do szatni, na górę... tyle dobrych wspomnień...

- Co teraz?

- Pamiętasz gdzie jest sala patrona? Kiwnęła głową na potwierdzenie. Palcem wskazała na korytarz przy schodach na piętro. Przeszli obok sali pielęgniarki, skierowali się w stronę bufetu. Ania z nostalgią wspominała spędzony ty czas. Przystanęli przed salą patrona.

- Tutaj. Co zamierzasz zrobić? Ukraść jakiś przedmiot?

- Nie, wręcz przeciwnie – po raz kolejny uśmiechnął się tajemniczo. Ania nie zdziwiła się, kiedy i te drzwi otworzyły się same.

Mężczyzna rozejrzał się po ozdobionej mnóstwem przedmiotów sali. W końcu Liceum Zamoyskiego dbało o dawne tradycje i czasy...

Wreszcie wyjął mały przedmiot z kieszeni. Po uważnym przyjrzeniu Ania stwierdziła iż jest to stare czarno białe zdjęcie.

- Zdjęcie klasowe twojej babci. Miała zamiar je oddać. Jak widać nie zdążyła.

- Dlatego tu jesteś? Tylko po to, by dostarczyć zdjęcie?

- Przeszłość jest kluczem do przyszłości. Twoja babcia miała wielki sentyment do tej szkoły. Nawet po śmierci o niej nie zapomniiała.

- To po co ja ci byłam potrzebna?

- Babcia chciała dowiedzieć się jak sobie radzisz. I mówi, że ten baran, twój szef, to offerma, hultaj i zбочeniec. I, że niedługo nie będziesz się musiała nim przejmować.

Jakub Drożdż

BESTIA

Hopetown, 13.05.2053

Jeszcze kilka godzin temu miasto wyglądało na opuszczone. Nie widać było żadnych, nawet najmniejszych oznak życia. W żadnym z wybitych okien nie było ruchu, żadna z rozbitych, okopconych szyb nie odbijała światła ognisk. Ulice zasłane gruzem i wrakami samochodów były opustoszałe. Nie było słycać niczego oprócz wiatru wiejącego między budynkami. Ktoś, kto zamknąłby wtedy oczy i otworzył je dopiero kilka godzin później, przeżyłby szok. Jeśli w ogóle by przeżył.

Miasto trzęsło się od wybuchów i krzyków agonii.

Pociski wystrzelone z ciężkich karabinów i moździerzy ustawionych na dachach budynków raz za razem sięgały wjeżdżających do miasta maszyn. Te, mimo strat, zupełnie niewzruszone parły do przodu i odpowiadały ogniem. Każdy, kto znalazł się w zasięgu ich ognia, ginął. Kilkudziesięciu ludzi biegło pomiędzy uliczkami ostrzeliwując maszyny i próbując w prowadzić je w ustawione między budynkami pułapki. Co chwilę waliły się mury, z dachów spadały na ziemię kawały betonu. Odlamki cegieł i płyt, z których niegdyś wykonano budynki ciężki powietrze. Ludzie ginęli od zwałającego się z góry gruzu. Maszynom kawałki cegieł nie były w stanie zaszkodzić.

Mimo tego, że ludzie dzielnie stawiali opór posłańcom Bestii wynik bitwy był oczywisty. Przegraliśmy.

Broniliśmy Hopetown na wszelkie możliwe sposoby. Niestety nie daliśmy rady. Próbowaliśmy się ukryć, ale Bestia była nieustrasliwa. Mobsprzęt wyposażony w miotacze płomieni i wyrzutnie bomb kasetowych szerzył spustoszenie. Ludzie poukrywani w bunkrach i piwnicach domostw zostali wytruci gazami bojowymi lub rozszarpani na strzępy przez wyposażonych w ostrza Łowców. Ci, którzy próbowali się wydostać z miasta, zostali zmasakrowani przez karabiny maszynowe.

Teraz miasto należy do Bestii. Zbuduje tu ona swoje fabryki i laboratoria, w których będzie tworzyła, i z których będzie wysyłała śmierć. Naszą śmierć i naszą zagładę. Nasz definitywny koniec.

Mam nadzieję, że list, który piszę dotrze do dowództwa Posterunku. Błagam was, pospieszcie się. Zniszczcie Bestię. Pomścicie tych, których odebrały nam maszyny. Zróbcie to dla nas, dla naszych dzieci.

Ja niestety nie mogę wam już pomóc. Czytając ten list możecie mieć pewność, że nie żyję. Boję się tego, co zrobi ze mną Bestia, kiedy jej wysłannicy mnie znajdą. Dlatego postanowiłem odebrać sobie życie. Przepraszam, że nie mogłem wam pomóc w inny sposób.

Życzę szczęścia.

Gabriel Jackson

P.S. Jeśli znaleziono ten list, proszę o natychmiastowe dostarczenie go do dowództwa Posterunku. Z góry dziękuję.

Jacek Wiśniewski

„Aura”

Świat białą okryty,
 chłodny, lodowaty,
 aż do szpiku kości.
 Cichy, surowy,
 może zbyt bardzo.
 Przynoszący śmierć i nicość,
 niczym wieczna otchłań,
 pustka.
 Zamykasz oczy.
 Pod powiekami,
 chroniącymi od zła,
 dostrzegasz jeden,
 mały, żółty kwiat.
 Nagle cały świat odmarza,
 nabiera ciepła, barw
 i życia.
 Po bezchmurnym niebie
 latać będą kolorowe motyle.
 Cała łąka usłana będzie kwiatami.
 Nagle przerywa wszystko zimny
 wiatr.
 W szklistych oczach,
 odbija się szara,
 zimowa codzienność.
 Niespodziewanie spod lodowej
 kopuły
 wyłania się złoty blask...

Weronika Pisula



- „Był tak brzydki, że matka musiała wieszać mu wieprzowinę na szyi, żeby psy chciały się z nim bawić” –
p. prof. Leszek Kozłowski o Wielkim Księżciu Konstantym

- „Mogę mieć niedyskretne pytanie? Czy Twój tata jest kobietą? – p.
prof. Emilia Kędziorek podczas ustalania rodzaju przymiotnika

- „Je, je, je, ło, ło, ło” – p. prof. Przemysław Poniatowski o
współczesnej muzyce rozrywkowej

- „Polki częściej żenią się z Polakami niż z Eskimosami” – p. prof.
Marzena Domarecka

- „To nie autor pomylił dane w zadaniu, lecz Ty twierdzenie Pitagorasa”
– p. prof. Barbara Bijok

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?
Wysyłajcie je na naszego e-maila: **gzamoyski@vp.pl**